GONIEC OBOZOWY
Pismo żołnierzy internowanych
ROK III W OBOZIE, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1942 R. NR 20 (52)

Na przełęczy

Było to na przełęczy.

Po piętnastu dniach szczęśliwego wymykania się z opasujących coraz silniej ramion wroga, przybywszy razem z innymi nad granicę zastałem już tam tysiące innych, a za nimi płynął jeszcze wezbrany strumień ludzi, wozów i sprzętu, pobudzany do pośpiechu przez rozgorączkowane głosy ludzi, jakby w obawie, że dla nich zabraknie miejsca na płaszczyźnie, zatłoczonej postaciami, w bezwładzie leżącymi przy wozach i rwącymi się z uwięzi końmi.

Lekka mgła napłynęła z gór razem z chmurami, które jak brudne zrudziałe łachmany zasłały niebo, jakby chciały upodobnić posmutniałą i żałosną przyrodę do bezmiaru poplątanych uczuć żalu i goryczy, jakie do reszty nas opanowały.

Ludzie tymczasem szli wciąż, jak wezbrana fala, niosąc na zmęczonych barkach swój skromny dobytek. Pierwszym odruchem nowych przybyszów było rzucenie spojrzenia poza siebie, jakby dla przekonania się, czy ich śladem nie podąża wróg. Cisza jednak wrześniowa spoczęła na malowniczych górach, zbudzana od czasu do czasu głośniejszym turkotem wozów lub krzykiem ruchomej masy ludzkiej.



I płynęła dalej wezbrana rzeka ludzi, żeby oprzeć się tutaj i zastanowić się --- dokąd i po co pójść. I co robić...

Nagle w tej masie zaczęły powstawać luki. Pojedyńczy ludzie zaczęli się spieszniej piąć pod górę, oglądając się poza siebie. Za nimi droga opustoszała i stała się cicha, jeno kurz się rozpłynął po łąkach i kładł się srebrnawym szronem na trawach.

»Co jest?« --- zaczęto się pytać, z zaniepokojeniem spoglądając w milczącą i groźną przestrzeń.

»Odcięli nas! Strzelają! Myśmy zdążyli przejść, oni zostali!« --- posypały się odpowiedzi z grupy ostatnich przybyszów.

W pięć minut później ruszyła jakaś kompania i dwa samochody z karabinami maszynowymi. Niedługo potem zajadłe szczekanie maszynek oznajmiło, że doszli. Wktótce i tamci nadciągną.

Tymczasem nad granicą panował wielki ruch. Węgrzy biegali, nie wiedząc sami co robić. Krzyżowały się zdania polskie i węgierskie, popierane żywą gestykulacją.

Właściwie nic jeszcze nie wiedzieliśmy, jak się przedstawia sprawa z przejściem granicy. Byli tacy, którzy czekali od paru dni, nie wiedząc co z sobą zrobić, lecz nie niecierpliwili się zbytnio, jakby niespieszyło się im opuszczać kraj rodzinny. Inni już postanowili wracać, ale pytanie: dokąd? zatrzymywało ich w miejscu. Czekaliśmy jednak wszyscy, bo cóż innego było do zrobienia?

Po wielu niezrozumiałych dla nas ceregielach mieliśmy się nareszcie dowiedzieć, że granica jest »wolna«. Każdy zdawał się inaczej przyjmować to słowo »wolna«. Każdy o czymś innym myślał...

Czy wróci?... Czy zobaczy? Dokąd i po co idzie i na jak długo?... Człowiek stał się uroczystym pod wrażeniem tej myśli, że opuszcza to, z czym się zrósł w niepodzielną całość, co nazywało się poprostu słowem »nasze«.

Pamiętam, jaki szum wtedy zrobiło przybycie grupy lotników.

Czemu właściwie byli najsmutniejsi? — zadawałem sobie pytanie, patrząc na twarde i zdecydowane ich twarze, na których wyryło się coś innego, aniżeli na twarzach tłumu. A może to było to samo, tylko że silniej rozpychało piersi i boleśniej rysowało się w kącikach zaciśniętych ust. Przecież jeśliśmy coś stracili — to wszyscy jednako, a jednak wydawało się, że te twarze mówiły, iż właśnie więcej.

Czyżby, że tracili i ziemię i niebo? Przecież i niebo było nasze. Tak, tylko że oni byli zawsze bliżej nieba, jak my. Może... może im było bardziej żal tego jasnego, słonecznego nieba, nam zaś ziemi, która żegnała nas opustoszeniem pól, zapachem siana, długimi ramionami radlin, nabrzmiałych ziemniakami...

Nigdy chyba nie zapomnę widoku tych »ludzi powietrza«, przygotowujących się do przejścia granicy. Stanęli w szeregach, chociaż nie padł żaden rozkaz, i byli niezwykle poważni i skupieni, jakby przyszli na jakąś mszę, jakby ta powaga miała uprzytomnić im powagę chwili, która nagle zaciążyła ogromnym brzemieniem bo pospuszczali głowy. Tylko po twarzach szło jakieś drżenie.

Na ganku strażnicy stał jakiś major i mówił do nich. Wszystkim wydawało się wtedy, że nic innego nie istnieje prócz nich, bo byli tacy ogromni w swej powadze i skupieniu.

Mówił o wielkim bólu — o bólu Polski. I raptem ten ból napęczniał i rozrósł się w tak ogromną bryłę, że zdawał się zapadać pod ziemię swym bezmiernym ciężarem, którego podźwignięcie zdawało się być ponad ludzkie siły. A oni słuchali z twarzami rozjaśniałymi pragnieniem rozbicia tej bryły, by każdy mógł wziąć choć cząsteczkę i pójść z nią w świat. Każdy brał swoją część na własność jako to, co pozostanie polskie w tej obcości później przemaszerowanych dróg i ziem.

Wyprężyliśmy się wszyscy i o niebo uderzył ogromną siłą hymn »Jeszcze Polska ...«

Usta już dawno umilkły, a my staliśmy jeszcze w tym samym miejscu, gniotąc powiekami łzy, które zalśniły w oczach. Lotnicy zaś przechodzili granicę. Trochę niżej jedynie pochylili głowy, kryjąc wzruszenie.

Zrobiła się cisza. Zdawało się, że zaraz zacznie padać deszcz. Szczyty gór zaszyły się w chmury, gdzieniegdzie tylko było widać poszarpaną linię lasów. Po zboczach ślizgały się mokre, lepkie obłoki.

Coraz to nowe nadchodziły oddziały. Maszerowały ciężko i dostojnie jakby świadome dźwigania ważnej misji, która je pchała w drogę pełną trudów i znojów. Każdy z daleka oglądał się poza siebie, chcąc w swej pamięci wyryć obraz gór, które otoczone siną obwódką chmur odpływały, zacierały się we mgle, zostawały, by dalej strzec tego uroczego zakątka Polski. A oni szli i szli ...

Tylu widziałem odchodzących i choć czułem, jak ciężko im było żegnać rodzinną ziemię, przecież że cięższej było jak myślałem --- miałem się dopiero przekonać, kiedy sam znalazłem się przed granicą.

Z jakąś gmatwaniną nie dających się wyrazić uczuć, w której ponad wszystko dominował żal, smutek i wściekłość, zbliżałem się do miejsca, które miało rozdzielić mnie z krajem.

Gdzieś w piersiach kłujący ból, który rozrastał się, rozpierał coraz szerzej, nie mogąc znaleźć ujścia, palił się setkami wsi i miast i nie gasł, konał tysiącami rannych i nie mógł skonać, modlił się i przeklinał. Rósł jak fala, która wszystko zalewa, nabierał mocy. Wszystko zmalało, stało się lichym i nic nieznaczącym, tylko on rozgorzał i przywalał swoim ogromem.

Ręce jeszcze chciwie wyciągały się ku ziemi, jakby chciały zabrać jej wrześniowe ciepło, jakby to całe jej umęczenie chciały wyrwać i ponieść ze sobą. Byle być bliżej niej, bliżej być jej męki.

W garści został strzęp ziemi i w niej było wszystko.

Na dalekich górach dogorywały promienie słoneczne, które z trudem przedarły się przez ciężki ołów chmur. Czy chciały pożegnać ostatnim uśmiechem odchodzących? A może w zagadce swego uśmiechu chciały pokazać cel, który jest jasny jak słońce?

Na strażnicy wysoko, wysoko trzepocze się chorągiew.

Czy długo ją będzie widać?

Przed nami zakręt. Tu zginie nam sprzed oczu, żeby innych witać i zarazem żegnać.

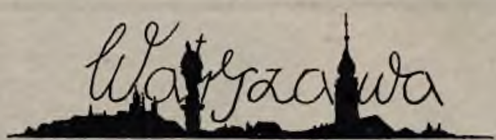
Oczy jeszcze raz skierowują się na drogę, która pozostała za nami, ale widzą już tylko niebo i chmury. Usta poruszają się bezdźwięcznie, w piersiach ocknęło się z omdlenia serce. Jakieś słowa zaciężyły w myślach, jakaś ogromna, powtarzana przez inne usta modlitwa:

»Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie ...«

Stało się.

Została za nami Polska --- przed nami świat cały, a w sercach niezłomna nadzieja i silna wiara.

Wład. Łucz.



Gdy o Ojczyźnie mojej myślę —
Myślę: Aleje, Zjazd, Powiśle...

Tobie ojczyzną wioska, ruczaj,
Mnie — Mokotowska, Bracka, Krucza...

Nie las, nie łąka, nie łan zboża,
A Krzywe Koło, Wspólna, Hoża...

I kiedy bierze mnie tęsknota,
To myślę: Chmielna... marzę: Złota...

Jeśli mam zginąć — dobry Boże,
To za spalone domy Hożej.

Jeśli mam zginąć — niech mnie zniszczą
Za Nowy Świat, podobny zgliszczom,

Za Świętokrzyską zrujnowaną
Za Dobrą, Twardą i Drewnianą...

Lecz przed tym — daj mi ujrzeć latem
Księżyc, idący Marienszatem...

OF



PODZWONNE

Śp. Franciszek Dura, strz. 4 W. psp., ur. w 1900 r., z zawodu robotnik, zm. 1. VIII br. w. Rodels, pochowany w Cazis.

Śp. Stanisław Plebaniak, strz. 6 K. psp., ur. w 1903 r., z zawodu rolnik, zm. 13. IV br. w Saxon na skutek wypadku (upadek w przepaść), pochowany w Martigny.

Śp. Józef Fiuk, strz., ur. w 1907 r., utonął w rz. Agno (Ticino) dn. 30. VII br., pochowany w Losone.

Śp. Stanisław Stawski, por. 6 K. psp., ur. w 1900 r., zm. 13. IX br. w szpitalu w Wiesendangen, gdzie też został pochowany.

1 lipca br. odbył się na cmentarzu w Collombey pogrzeb śp. Józefa Chremeta ogn. z 2 pal., który uległ 5. V 42 nieszczęśliwemu wypadkowi w górach przy usiłowaniu przekroczenia francuskiej granicy po ucieczce z obozu w Illarsaz.

Śp. Paweł Czuchra, kpr., ur. w r. 1898, zmarł 21. VI w Truns (Graubünden) i tam został pochowany.

Śp. Józef Jezak, strzel. 6 K. psp. ur. w r. 1920, zmarł 11. VII w Leysin w klinice „Les Chamois". W pogrzebie, jaki się odbył w Leysin, wzięli udział wszyscy oficerowie i żołnierze, przebywający w Leysin, oraz delegat poselstwa i oddział żołnierzy szwajcarskich. Wygłoszono kilka przemówień.

Było to pod wsią Wicie

(Z dziennika dowódcy kompanii zwiadowców)

Pułk osiągnął tymczasem miejscowość Wicie i jednym batalionem folwark Złota oraz przyległy lasek. Wysyłam szybko rozpoznanie przed batalion, idący na Złotą, stwierdzające, że Niemcy już przeszli rzekę i obsadzili fałdę terenową z tej strony. Melduję to dowódcy pułku. Bataliony zostają zatrzymane z rozkazem umocnienia się w terenie. Orientujemy się wszyscy, że niebawem zacznie się ładna zabawa.

Skoro świt rozpoczyna się huragan ognia artyleryjskiego. Lasek koło folwarku Złota wywraca się do góry korzeniami. Jest tam Leon Janemski ze swoją kompanią. Ten wytrzyma, choćby na niego zwaliło się piekło. Folwark płonie. Sad w deszczu ognia artylerii, także obsadzony przez kompanie. Wszystko jasne, nie ma co rozpoznawać. Za chwilę Niemcy rozpoczną natarcie. Zadanie mojej kompanii skończone. Wycofuję więc poszczególne patrole z pierwszej linii i skupiam kompanię w rejonie Wici, gdzie mieści się batalion odwodowy oraz dowództwo pułku. Lecz artyleria i tej wioski nie szczędzi.

W ogóle mamy »ciepły« poranek, bo resztki naszej artylerii używają sobie, łupiąc co się da. Około południa wyrusza natarcie niemieckie, lecz nasi trzymają się, tak że uderzenie to utyka w miejscu. I znowu kilkogodzinny koncert ognia. Nasi zaczynają się łamać. Tu i ówdzie widać schyloną sylwetkę żołnierza --- odskoczyć choćby tylko 50 m do tyłu, byle tylko nie trwać tak uparcie na tym samym stanowisku. Zdaje mu się, biedakowi, że właśnie następny granat padnie tu na jego miejscu i on będzie się tak wił i tak jęczał, jak w tej właśnie chwili jego sąsiad... Ach, zamknąć oczy i uciekać! Uciekać od tych powywalanych kiszek, od tych połamanych nóg, potrzaskanych czerepów!

A tu tajemny szept sumienia: a obowiązek żołnierski? A tu stalowe spojrzenie porucznika — i biedny chłopak łamie się w sobie i zwija. Napięcie nerwów sięga szczytu. Nie; dłużej nie wytrzymamy.

Wtem groźne »Stać w miejscu! Ani kroku do tyłu!« --- rozkazuje dowódca, a zza krzaków wysuwają się --- łamiąc krzaki i uginając drzewa --- czarne, ziejące ogniem potwory. Suną wolno ale nieustannie naprzód i, zdaje się, nie ma siły, która by je zatrzymała. Natarcie czołgów. Ciągną całą falą. Z prawa i z lewa, małe przodem, olbrzymie z tyłu. Przystają co chwilę, zieją ogniem i znowu idą naprzód.

Nasze obsługi armatek przeciwpancernych dokazują cudów, lecz cóż --- jest ich tak mało, tych zaś bestyj przybywa coraz więcej. Linia nasza zaczyna się giąć, łamać się, lecz por. Janemski w lasku trwa. Omijają go czołgi, zachodzą mu tyły --- on broni się. Wreszcie linia pęka, żołnierzy zaczyna ogarniać popłoch. Nie wytrzymają. Zbyt są zmęczeni i wyjątkowo nieprzygotowani na obronę przed czołgami. Odwód będzie musiał zatrzymać to natarcie.

Napędzamy co żyje na linię. Moja kompania daje przykład. Jest najedzona, bo odnalazł się szef z kuchnią oraz taborami. Zajmujemy stanowisko tuż na skraju wsi, najbardziej wysunięte w kierunku wroga. Obok w chacie dowództwo pułku, w ogrodzie działon artylerii 75 mm — jako ppanc. Rozmawiamy, stojąc w grupce, aż tam na prawym skrzydle drugiej linii ktoś gwałtownie się wycofuje.

POLACY W AMERYCE

Niejednokrotnie wspominaliśmy wielką ofiarność Polonii amerykańskiej na cele ogólnonarodowe. Ostatnio szeroką falą popłynęły stamtąd dary na rzecz rodaków naszych, cierpiących w Rosji. I skoro pisaliśmy na łamach »Gońca« o Polakach w Sowietach czy w Iranie, godzi się powiedzieć coś niecoś o emigracji amerykańskiej, widzianej oczami uchodźcy z końca r. 1939. Przed tym jednak parę słów o liczebności naszego uchodźstwa na obszarze USA:

W ostatnich dziesiątkach lat ub. stulecia gorączka emigracyjna ogarnęła wielkie obszary ziem polskich, skąd wyjeżdżały do Stanów Zjednoczonych dziesiątki i setki tysięcy ludzi, przeważnie małorolnych i mieszkańców małych miasteczek. Większość spośród tych wychodźców drogą wielkich wyrzeczeń i nadludzkiej nieraz pracy dorobiła się znośnego bytu, a nawet w wielu wypadkach zdobyła sobie majątek. Więź ich z ojczyzną była b. silna, czego dowodem była pierwsza wielka wojna, kiedy nasza emigracja nie tylko dała dowody wielkiej ofiarności materialnej, lecz i dziesiątki tysięcy ochotników do armii gen. Hallera.



Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i wskutek kryzysu gospodarczego oraz ograniczonych zezwoleń wjazdu wychodźstwo nasze w Stanach Zj. zaczęło się gwałtownie kurczyć. Najlepiej wskazują to cyfry: w latach 1919-25 wyemigrowało 215 tys., w 1926-30 już tylko około 43 tys., w 1931-35 cyfra ta spadła do prawie 7 tys., w następnych zaś latach rzadko przekraczała 1 tysiąc wychodźców rocznie. Ilość naszego wychodźstwa w USA obliczają rozmaicie. Jedni mówią o 4 i pół milionach, inni, uwzględniając tylko tych, co się do polskości poczuwają, liczbę tę zmniejszają do... --- lecz nie operujmy przypuszczeniami *). Wychodźstwo to, pozbawione warstwy tzw. inteligencji, oraz zapatrzone we wzory północno-amerykańskie, wytworzyło swoistą kulturę, której częstokroć wynaturzone formy budzą zdziwienie w przybyszu »starokrajskim«. Oto jak europejski Polak opisuje »Pulaski Memorial Day« (święto Pułaskiego), obchodzony w Nowym Jorku w październiku roku ubiegłego:

»Dla uczczenia tego dnia odbyła się wspaniała parada na 5. Avenue (najbardziej znana ulica miasta, gdzie koncentrują się największe banki i sklepy --- P. Red.).

---

*) W N. Z. Z. z 29. IX 42 (nr 1546) w notatce „Statystyka ludnościowa w USA“ znajduje się wzmianka, że liczba dzieci, wychowanych w ojczystej mowie polskiej wynosi 2,4 miliona.

Dowódca pułku posyła mnie tam wraz z por. F. Rewersem, abyśmy zatrzymali tych nieszczęśliwców. Okazuje się, że to kompania z sąsiedniej już dywizji, ale udaje się nam znaleźć dowódcę i powstrzymać jego odwrót surowym rozkazem.

Uśmiecham się po powrocie do moich chłopaków, bo czuję, że tym razem i oni mają tremę. Bo też Niemcy piorą zawzięcie. Gawędzimy sobie tak, starając się trochę odprężyć, raptem --- cóż to się wyłania od strony folwarku Złota? Czołgi! Jest ich kilka, kilkanaście, już dziesiątki. W pierwszej chwili ludzie nie wiedzą co czynić: strzelać, uciekać, czy kryć się --- aż tu jak nie pluną szare potwory ogniem dział i karabinów maszynowych. Zatrzęsło się.

— Padnij! Amunicja ppanc., działka ognia!

Ostry, donośny krzyk komendy pomaga, robi swoje. Lecz cóż to? Kilku ucieka? Strzał z pistoletu w twarz i reszta przytomnieje: wracają do rowu,



...bo oto jeden i drugi olbrzym pali się...

skąd chcieli uciec. Teraz działo 75 mm nie strzela. Obsługa pod gradem ognia karabinowego nie wytrzymała, chowając się za ścianę chałupy. Podbiegam, sam nastawiam działo wśród gradu kul ze swoimi piechurami i zawstydzeni artylerzyści wracają, zaczynając na nowo tym razem naprawdę owocną pracę. Bo oto jeden olbrzym pali się, trafiony, za chwilę drugi, reszta waha się, wymija --- już jest dobrze, już żołnierz odzyskuje pewność siebie.

A na drugim skrzydle por. Rewers cudów ze swoimi armatkami dokonuje. Nic to, że jedną obsługę rozniosło, że jednemu celowniczemu głowę granat jakby nożem obciął. Nieustraszony porucznik trwa na miejscu. Sam wydaje komendy, sam zastępuje celowniczego. I nie trwoży go istne piekło ognia artylerii oraz karabinów maszynowych, nie ustępuje mimo że musiał już kilka kozłów wywinąć, siłą wybuchu rzucony.

Bo też mamy przykład z góry. To dowódca pułku płk. Rybotycki patrzy i trwa na stanowisku. Nie spodziewałem się po nim takiego spokoju. Wytrwał, nas zachęcił.

Kilka celnych pocisków nieprzyjaciela --- i chaty, dające nam jaką taką osłonę, palą się. Gorąco staje się nie do wytrzymania. Dym żre oczy. Ale to nic, my wytrwać musimy. Zapał udziela się wszystkim. Patrzę, a tu celowniczy erkaemu bez osłony strzela do walącego wprost na niego czołgu. Żeby choć drgnął! A pociski nieprzyjacielskie dosłownie obramowały go. Dzielny chłopak --- zmusił wreszcie czołg do zawrócenia.

Powoli oddychamy swobodniej --- nieprzyjaciel się cofa. Stracił za dużo czołgów --- nie ma siły dalej atakować. I tylko ogień artylerii przykrywa jego odwrót. Jesteśmy zadowoleni ze siebie, zostaliśmy tym razem zwycięzcami.

W. Polaszek

Starzy i młodzi dołożyli starań, aby wypadła jak najwspanialej, bijąc dotychczasowe rekordy.

Marszałkiem parady był znany obywatel Joseph J. Topoleski (właściciel pralni »White Rose Laundry«). Zasiadł na trybunie, obok ambasador, konsul, senatorowie, kongressmani, assamblemani i inni dostojnicy.

Zaczęło się o godz. 13. Policja na motocyklach, dalej wojsko, marynarka, burzliwymi oklaskami powitany oddziałek wojska polskiego z Kanady. Potem rozpoczął się barwny przemarsz grup cywilnych. Z każdego stanu i z każdej gminy polskiej. Najpierw starsi panowie w tużurkach i cylindrach, potem dziewice obowiązkowo w strojach krakowskich lub czasem łowickich --- z najprzedniejszego jedwabiu. Za nimi matrony w białych sukniach i amarantowych pelerynach - kontuszach, wreszcie znów inna kategoria dziewic i chłopczyków w coraz to piękniejszych i jaskrawszych strojach »narrrodowych«.

A wszystko to gęsto przeplatane »bandami« (kapelami). Poprzedza je zwykle chłopczyk w mundurze szkoły rycerskiej z r. 1790. Potem w takimże mundurze »tambour major«, który dla urozmaicenia obrazu jest zwykle płci żeńskiej, tzw. »dziewczynka pułku«. Jest ona świetnie wygimnastykowana, atletycznej budowy, z doskonale wyrobionymi mięśniami i kroczy na czele niby rasowy rumak, tańczący w arenie cyrkowej. Artystycznie żongluje swą pałeczką, a dla zaakcentowania silnego akordu wywraca bez trudności koziołka w powietrzu. Jeżeli parafia jest bogata, to pozwala sobie na kilka lub nawet kilkanaście takich naprawdę uroczych baletnic. Za napisem »Sacred Heart Girls« **) kroczyło ich aż 12, równym, rytmicznym, baletowym krokiem, podnosząc z wielką gracją wygimnastykowane nóżki powyżej poziomu pasa. Obok w czarnym stroju i dostojnym cylindrze kroczy poważnie ksiądz proboszcz.

Ale te wszystkie »bandy« nie tylko miały piękne mundury, lecz również znakomicie grały, odkrywając przede mną całkiem nowe cechy naszych pieśni narodowych. »Pierwsza brygada«, grana w tempie skocznego mazurka, stanowiła właściwą przeciwwagę dla »Mazurka Dąbrowskiego«, pojętego jako marsz pogrzebowy. »Rota« zamieniła się w smętną litanię, a marsz sokołów był istotnie ospały i gnuśny.

Staje obok mnie kilka uroczych krakowianek.

— Mają panie bardzo piękne stroje --- powiadam.

— Oh! Excuse, I don't understand ***).

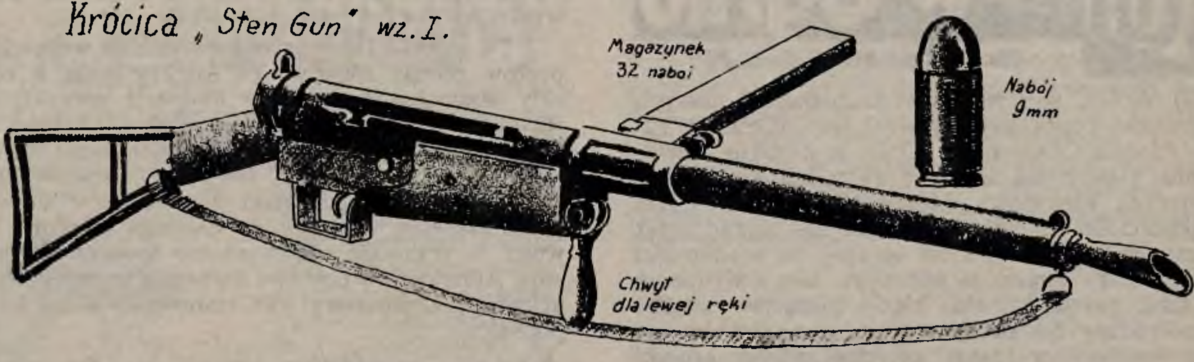
Wobec nieudanej próby flirtu zwracam się do siedzącej obok matrony, reprezentującej na pewno wyższe sfery towarzyskie, jako że bilet kosztuje całego dolara. Zaskakuje mnie też stwierdzeniem:

— Dobrze, że mamy te stołki, bo inaczej to by nam nogi w tyłek wrosły.

**) Dziewczęta Najświętszego Serca.
***) Przepraszam, ale nie rozumiem.

Wiedza o wojnie

Nowa broń piechoty



Pomimo ogromnego rozwoju czołgów i lotnictwa, piechota nie utraciła w tej wojnie swego znaczenia; musiała jednak otrzymać wiele nowych środków walki, których nie posiadała np. przed dziesięciu laty. Tak więc — chociaż zasadniczym uzbrojeniem piechura pozostał dawny karabin lub karabinek oraz lekki i ciężki karabin maszynowy — coraz więcej żołnierzy piechoty walczy nowym orężem: są to pistolety maszynowe i karabiny szybkostrzelne.

(1) Pistolet maszynowy (czyli po polsku krócicę) wprowadzili najpierw Niemcy jako w ogóle najlepiej przygotowani do wojny. Jest to sprzęt podobny do skróconego rkm, a strzelający tak samo jak k. m., czyli ogniem ciągłym lub pojedyńczym, lecz amunicją pistoletową. Wskutek tego ma on niedużą donośność (ok. 150 m), ale dzięki swej lekkości i zwrotności jest to doskonała broń szturmowa, która często dała Niemcom przewagę nawet nad przeciwnikiem tak dobrze walczącym na bagnety jak polska piechota.

W Polsce mieliśmy opracowany własny typ krócicy — z wyglądu bardzo udatny — jednak wyrób jego rozpoczęto dopiero tuż przed wojną, a oddziały posiadały zaledwie kilkadziesiąt sztuk próbnych.

Obecnie znaczną ilość pistoletów maszynowych posiada też wojsko sowieckie oraz brytyjskie. W Brytanii obok dawniejszego »Tommy gun« wprowadzono niedawno nowy wzór tego sprzętu, zwany »Sten gun«, albo »karabinek maszynowy Sten«, który podajemy na rysunku.

Krócica ta oznacza się bardzo prostą budową, posiadając dwa razy mniej części składowych, niż niemiecki pistolet maszynowy. Istnieją 3 rodzaje, z których największy ma długość 89 cm, a waży 3.6 kg, czyli mniejwięcej tyle ile karabinek. Strzelać

(Dokończenie na str. 6.)

— Istotnie, sądzę, że najnowsze badania natomiczne potwierdzają słuszność przypuszczeń szanownej pani.

— Look, jaka fajna banda idzie... --- dodaje jeszcze matrona i na tym rozmowa nasza się urywa.

— — — — — — — — —

Rozbijmy skorupę i wstąpmy do głębi. To wszystko jest przerażająco smutne. Tem tłum ludzki --- to na pewno gorące serca, dobry materiał, którym nikt nie umiał pokierować. Na ogół nie wyłonili przywódców z własnego grona, a kraj zatruwał ich jadem waśni wewnętrznych. Kler o niskim poziomie intelektualnym z jednej, źli »piłsudczycy« z drugiej strony. I ugruntowała się nieufność do wszystkich przybyszów.

Należałoby to środowisko ująć w jakieś jednolite ramy, które mogłyby mu zapewnić siłę gospodarczą i rolę polityczną, odpowiadające jego liczbie. Przez stworzenie siły politycznej na miejscu mogą odegrać --- pośrednio --- pożyteczną rolę dla »ziemi ojców swoich« --- bo tak się nazywa Polska w urzędowym słownictwie Polonii amerykańskiej«.

— — — — — — — — —

Wyrzucone na ląd amerykański uchodźstwo z września 1939 r. wniosło trochę ożywczego powietrza i nowych prądów w tamtejsze środowisko. Niektóre pisma wprowadziły nawet specjalne dodatki literackie, redagowane przez literatów, przybyłych z Polski. Urządzane są odczyty, koncerty. O jednym z tych odczytów korespondent nasz pisze jak następuje:

»Wieczór był b. interesujący: odczyt prof. Lednickiego pt. »Nasze drogi do Rosji«. Przypomniał i scharakteryzował wszystkie najważniejsze drogowskazy na tej drodze: Żółkiewski, Adam Czartoryski, Wielopolski, wreszcie Aleksander Lednicki w latach 1905 - 19. Nie godząc się na jego tezy, należało uznać umiejętność szerokiego ujęcia tematu.

Znakomitą wprost odpowiedź otrzymał od prof. Oskara Haleckiego, który również na tle wielowiekowego wywodu historycznego przypomniał, że nasza droga do Rosji prowadziła zbyt często i niestety jeszcze przed rokiem --- raczej przez Sybir.

W odpowiedzi Lednicki przyznał, że polityka zbliżenia do Rosji nie znajdowała zwolenników w szerszych warstwach społeczeństwa polskiego, a była raczej przedmiotem wysiłku wybitnych jednostek, nie bojących się śmiałych, dalekowzrocznych myśli. Wszyscy oni doznali niepowodzeń politycznych i osobistych. »Tak jak oni, tak i ja zginę zapewne na tym moście, jaki staram się przerzucić«.

Z prawdziwą satysfakcją przysłuchiwałem się tej polemice. Różnica między obu profesorami ogromna, ale obydwaj opierali swe wywody na bardzo szeroko ujętej argumentacji historycznej. Przy tym obydwaj przemawiali b. pięknym językiem, świetnie zbudowanymi zdaniami, tak iż już sama forma stanowiła część uczty duchowej...«

Świat w ogniu

(Za czas od 21. IX do 5. X)

(S) Wobec głosów, jakie dochodzą od naszych Czytelników, pragniemy wyjaśnić cel i ujęcie tej rubryki »Gońca Obozowego«. Otóż w zasadzie »Świat w ogniu« pisany jest dla tych wielu kolegów (a jest ich znaczna większość), którzy nie mają ani czasu ani sposobności słuchać stale radia ani czytać gazet codziennych. Zdajemy sobie sprawę, że wiadomości do tego działu ulegają w obecnym biegu wydarzeń szybkiemu przedawnieniu, ale — biorąc w rachubę czas potrzebny na ocenzurowanie i wydrukowanie — nie jesteśmy w stanie zamykać naszej kroniki później niż 5. względnie 20. każdego miesiąca. Z tego też względu staramy się omawiać głównie takie wypadki i dane, które jeszcze po 10 — 15 dniach zachowują swą ważność w rozwoju sytuacji wojennej. Prosimy wziąć przy tym pod uwagę, że z powodów od redakcji niezależnych nie możemy dawać żadnych naświetlań politycznych.



Marszałek Szaposznikow w naszej karykaturze

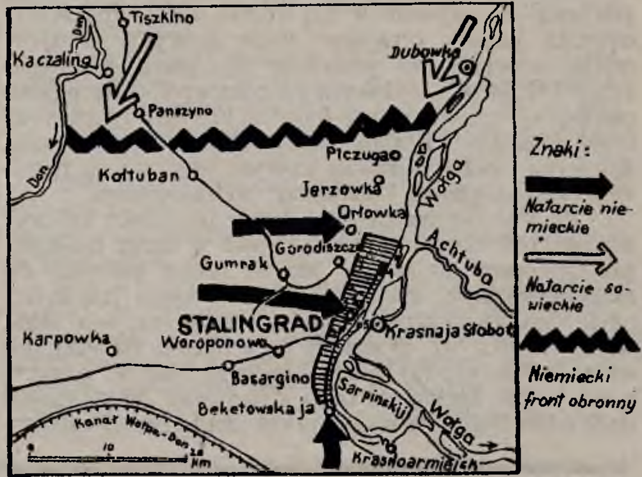
Położenie na froncie wschodnim, tak jak ono zostało przedstawione w poprzednim numerze, jest jeszcze do dzisiaj aktualne. Wbrew oczekiwaniom Stalingrad trzyma się nadal w prawdziwie walecznej obronie pod dowództwem gen. Rodimcewa pomimo wszelkich tak naziemnych jak powietrznych ataków przeciwnika. Już od paru tygodni szaleje zaciekła i bezlitosna walka uliczna, w której po obu stronach obficie leje się krew. Naczelnym wodzem sowieckich sił zbrojnych został mianowany marszałek Szaposznikow, oficer sztabowy b. carskiej armii, od listopada r. 1941 szef sowieckiego sztabu głównego.

Anglicy prowadzą na zachodzie dalej swoją ożywioną ofensywę lotniczą na Niemcy i kraje obsadzone. Dla lepszego zobrazowania tych działań niech posłuży komunikat brytyjski z 3. X o dziennej wyprawie nad północną Francję: »Wzięło w niej udział 400 samolotów myśliwskich i wielkie formacje bombowców. Wśród myśliwców znajdowały się eskadry brytyjskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, polskie, norweskie, belgijskie i amerykańskie. Dwaj amerykańscy piloci na swych maszynach »Eagle« zestrzelili w ciągu 2 minut cztery nieprzyjacielskie »Focke Wulf 190«. Jeszcze jeden »Focke Wulf« został zestrzelony przez Polaka. Liczne dalsze maszyny przeciwnika zostały uszkodzone. Atak rozciągał się na obszar szerokości ok. 250 km między La Havre a Nieuport...«

Sprzymierzeni rozwijają inicjatywę także na innych widowniach boju. W Egipcie wykonali w ostatnich dniach udane natarcie na środkowym odcinku, zajmując warowny ośrodek oporu i polepszając swe stanowiska. Trzeba podkreślić, że walki te toczą się w ogromnie ciężkich warunkach klimatycznych; za dnia upał dochodzi do 50°C., w nocy zaś temperatura spada często do zera albo i niżej. Prócz tego cierpi żołnierz ogromnie od burz piaskowych, od much i od braku wody.

Po zajęciu Tananarive i wszystkich ważniejszych portów można uważać, że Anglicy mają w rękach cały Madagaskar; pomimo okupacji zbrojnej pozostawiono wszędzie francuskie władze lokalne i flagi. W obszarze Pacyfiku dość niespodziewanie odwróciło się położenie na Nowej Gwinei — przeciwnatarcie Sprzymierzonych odrzuciło Japończyków z pobliża portu Moresby i zmusiło do dalszego odwrotu. Również w północnej części oceanu Spokojnego wykazują Amerykanie postawę zaczepną na wyspach Aleuckich, przesunąwszy swe stanowiska bliżej baz japońskich.

Położenie pod Stalingradem około 5.X.



Nowa broń piechoty

(Dokończenie ze str. 5)

może wszelką 9-mm amunicją pistoletową, umieszczoną w magazynkach po 32 naboje; szybkość ognia — do 550 strzałów na minutę, skuteczna donośność do 180 m. Broń nader łatwa do rozłożenia i złożenia, działać może bez oliwy.

(2) Szybkostrzelność karabinu zwiększono robiąc go samopowtarzalnym; oznacza to, że wyrzucanie pustej łuski i ponowne nabicie broni wykonywane jest siłą gazów i odrzutu — podobnie jak w pistolecie wielostrzałowym. Dotychczas tylko piechota amerykańska uzbrojona jest całkowicie w taki karabin, mianowicie w kb. wzoru Garand (semiautomatic Garand rifle).

Działanie jego mechanizmu polega na tym, że tuż u wylotu lufy znajduje się komora gazowa, od której spodem prowadzi pręt aż do zamka. Przy strzale gazy cofają pręt, ten zaś odrzuca zamek; łuska wylatuje a nowy nabój wskakuje do komory zamkowej, tak iż bez poruszenia ręki i odstawienia broni od oka karabin znów jest gotowy do strzału.

Ciężar 4,17 kg a więc mało większy od zwykłego karabina, ważącego prawie 4 kg. Ładuje się z góry łódką po 8 nabojów; szybkość ognia wynosi 100 strzałów na minutę. Może być użyty także z nasadzonym bagnetem.

Łatwo sobie wyobrazić, że 4-5 tak uzbrojonych strzelców zdoła pod względem siły ognia bez trudu zastąpić r. k. m. *(S)*

NASZE SPRAWY

— W nocy z 25 na 26 czerwca rb., w czasie jednej z wypraw naszego lotnictwa bombowego na obszar nieprzyjacielski zginął sławny polski lotnik ppłk. Stanisław Skarżyński, kawaler Virtuti Militari.



Ppłk.-pilot Stan. Skarżyński

Wracał z bombardowania Bremy. Załoga samolotu musiała wodować. Opuszczał samolot ostatni; rany utrudniały mu dopłynięcie do łodzi ratunkowej. Cała załoga ocalała, on jeden zginął.

Śp. ppłk. Skarżyńw r. 1920 walczył w szeregach 29 p.s.Kan. i pod Radzyminem został ciężko ranny. W r. 1924 wstępuje do lotnictwa. Dnia 1. II 1931 wystartował z Warszawy do swego lotu dookoła Afryki, który udał się doskonale, przebywając 25,000 km. Na początku maja r. 1939 podjął ppłk. Skarżyński lot przez Atlantyk na małej awionetce RWD 5 poprzez Dakar w Senegalu, by potem »przeskoczyć« szerokie na 3,100 km pasmo wody między Afryką a Ameryką Połudn. Lot trwał 17 godzin. Zły los chciał, by człowiek, co na samolocie sportowym przeleciał Atlantyk, zginął podczas lotu bojowego w wąskich wodach La Manche.

— Śp. Henryk Abramowicz, st. uł. 10 komp. zaopatrzenia, zginął w wypadku 25. VII br. i pochowany został w Edynburgu (Szkocja).

Śp. Franciszek Stopyra, wachm. 14 p. uł. zmarł 23. VII br., pochowany w Edynburgu.

— Gubernator północnej Rodezji (Afryka wsch.) zawiadomił parlament, że ta kolonia angielska zaofiarowała gościnę dla 2,000 uchodźców polskich z Rosji, znajdujących się w Iranie.

— Z powodu przeciążenia pracą gen. Sikorski zrzekł się funkcji ministra spraw wojskowych. Na stanowisko to mianowany został gen. bryg. Marian Kukiel, dowódca korpusu panc.-mot. w Szkocji. Gen. Kukiel od r. 1927 do chwili wybuchu wojny był profesorem historii na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Dowództwo korpusu pancerno-motorowego objął gen. bryg. Boruta-Spiechowicz.

— W przemówieniu min. Edena w dn. 26 IX o położeniu na obszarach, obsadzonych przez Niemcy, znajduje się nast. ustęp: »W Warszawie burmistrz żydowskiej części miasta (ghetto) otrzymał pewnego ranka rozkaz sporządzenia listy 100,000 swoich głodujących współobywateli, mających być wysłanych w nieznanym kierunku. Wolał on jednakże popełnić samobójstwo, aniżeli rozkaz wykonać. Prześladowanie Polaków będzie jeszcze okrutniejsze w miarę jak Niemcy się przekonają, że opór Polaków jest niewzruszony«.

— W związku z obradami w szwajcarskim »Bundesrat'cie« w sprawie uchodźców politycznych pisma przypominają, że od początku wojny schroniło się w granicach Szwajcarii ponad 4000 żołnierzy francuskich, zbiegłych z niewoli, których skierowano do Francji nieokupowanej; poza tym Belgowie, Holendrzy, Anglicy, 114 Jugosłowian, 16 Greków i 36 Rosjan. Polacy zostali częściowo odesłani z powrotem za granicę, ponieważ spośród 180,000 jeńców polskich w Niemczech okrągło 120,000 znajduje się w południowych prowincjach Rzeszy (graniczących ze Szwajcarią) na pracy w słabo strzeżonych zakładach lub u chłopów i zachodziłaby obawa, że w przeciwnym razie tysiące tych zbiegów szukałoby schronienia w Szwajcarii. W każdym razie zbiegli z niewoli nasi jeńcy w liczbie 120 stanowią najsilniejszą stosunkowo grupę zbiegów, pozostających na ziemi szwajcarskiej.

— NZZ z 26.VIII (nr 1346) zamieściła artykuł »Die Sowjetregierung und der britisch-russische Vertrag«, który jest jak gdyby wykładnią sowieckiej polityki zagranicznej. Zawiera obszerniejszą wzmiankę i o stosunku Sowietów do Polski; gen. Sikorski miał się umówić ze Stalinem, że przyszły przebieg granicy polsko-sowieckiej zostanie ustalony po wojnie we wzajemnym porozumieniu. Ciekawe jest określenie roszczeń Rosji do szeregu państw europejskich. Tak więc Sowiety zostawiają wolną rękę sąsiadom Bułgarii i Węgier co do rozprawienia się z nimi, od Rumunii żądają zwrotu Bukowiny i Besarabii oraz ujścia Dunaju, od Finlandii granic, wymuszonych traktatem z r. 1940, państwa zaś bałtyckie (Litwę, Łotwę i Estonię) uważają za nierozłączną część Zw. Sowieckiego, ponieważ przyłączyły się doń »dobrowolnie«.

— W miesięczniku »Suisse Comtemporaine« z lipca br. ukazał się dłuższy artykuł Fr. Labaroche pt. »Persistence de la Pologne« (Wytrwanie Polski). Opisuje on z uznaniem patriotyzm narodu polskiego pod okupacją nieprzyjacielską i jego dzielną postawę wbrew najsroższym prześladowaniom. Autor przytacza po polsku hasło naszych braci w kraju: »Przetrwamy, przebiedujemy, to dla nas nie pierwszyzna«.



— Lotnicy polscy mają obecnie w Londynie własny klub, który otwarty został niedawno przez panią A. D. Biddle, żonę ambasadora USA przy rządzie polskim. Ten »Polish Pilots' House« jest tanim domem noclegowym dla przyjezdnych, mogącym pomieścić 20 ludzi w oddzielnych pokojach; prócz tego są tam wspólne czytelnie i saloniki. Zarząd klubu stara się też o wynajęcie gdzieś nad morzem domu wypoczynkowego dla przemęczonych pilotów, którzy potrzebują wytchnienia po kilkomiesięcznych lotach bojowych.

— NZZ z dn. 6. IX w dodatku literackim zamieszcza dłuższy artykuł pt. »Lublin — die Stadt im Osten«, zaopatrzony 7 fotografiami. W artykule znajdujemy takie np. stwierdzenia, że nawet główna ulica w Lublinie jeszcze do niedawna posiadała tylko częściowo bruk — co jest oczywistą nieprawdą. Przyp. Red. — że gospodarka rolna w Lubelskiem jest jeszcze bardzo pierwotna i że płodozmian jest wprowadzony dopiero teraz, oraz że zwiększenie wydajności roli pozwoliło na wysyłanie produktów żywnościowych do Rzeszy. Poza tym wzmianka, że urząd pocztowy jest w zasadzie dla Niemców; Polacy mają osobne wejście i okienka.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— Gen. Legentilhomme, jeden z czołowych kierowników ruchu »Francji Walczącej«, oświadczył, że siły »La France Combattante« wzrosły do 70,000, z czego 60,000 przypada na wojsko, reszta na marynarkę i lotnictwo. Dotychczas w walkach po stronie narodów sprzymierzonych padło 2,000 żołnierzy.

— 19. IX w Paryżu zostało rozplakatowane obwieszczenie władz niemieckich, że na skutek zamachów na niemieckich żołnierzy jako środek odwetowy zostało zarządzone stracenie 116 terorystów i komunistów. Poza tym powzięto dalsze zarządzenia o wysiedlaniu na wschód.

— Przedstawiciel ruchu »France Combattante« podał do wiadomości, że jeszcze tej jesieni pierwsza francuska eskadra walczyć będzie u boku rosyjskiego lotnictwa. 50 francuskich pilotów myśliwskich, doświadczonych lotników, z powodzeniem dotychczas walczących w Libii, udało się w połowie września do Sowietów.

— We Francji nieobsadzonej prowadzona jest obecnie ożywiona akcja propagandowa za wstępowaniem w szeregi »Légion Tricolore«, którego ośrodek wyszkoleniowy znajduje się w Gueret, depart. Creuse. Legion we Francji zasadniczo nosi mundury koloru khaki, nieznacznie jedynie różniące się od ubioru wojska francuskiego, natomiast na froncie rosyjskim występuje w mundurach niemieckich. Dla legionu został stworzony nawet specjalny order wojskowy. Ponieważ legion brał udział w walkach pod Smoleńskiem, Hitler postanowił zwrócić Francji 2 francuskie działa, zdobyte w r. 1812 przez Rosjan pod Smoleńskiem, gdzie też one zdobiły dotychczas jeden z placów miejskich. Stan liczebny legionu wynosi obecnie 3,500 ludzi; część z nich znajduje się w obozach wyszkoleniowych w Polsce.

— Ostatnie zarządzenie o wprowadzeniu obowiązku pracy jest we Francji b. żywo omawiane. Wyraża się pogląd, że ustawa o unieruchomieniu niektórych zakładów przemysłowych zmierza do uzyskania w ten sposób sił roboczych, które można będzie skierować do Niemiec, na razie w drodze dobrowolnej, aczkolwiek się bynajmniej nie tai, że o ile zgłoszenia dobrowolne nie dadzą wystarczających wyników, to rząd zmuszony będzie zastosować przymus. Do końca września wywędrowało do Rzeszy około 17,000 fachowych robotników, zwolniono zaś z niemieckiej niewoli 3000 - 3500 jeńców.

— »Basl. Nachr.« z 21. IX donosi, że większa część francuskiego materiału kolejowego jest odtransportowana na tereny Rosji, zajęte przez wojska niemieckie. Po niedawnym zarekwirowaniu 6.000 francuskich lokomotyw i 18.000 wagonów kolejowych, zajęto obecnie 3.500 km szyn kolejowych, które mają być zabrane z trzech głównych linij kolejowych Paryż - Strasburg, Paryż - Lyon, Paryż - Revers (1000 km) oraz z linij pomniejszej wagi.

— Na początku września z Fort La Revere koło Nicei uciekło 52 internowanych tam angielskich lotników, którzy przymusowo lądowali we Francji lub zbiegli z niewoli niemieckiej. Większość spośród nich zdołała opuścić teren Francji przy pomocy małych łodzi rybackich.

— Komendant obozu w Montestruc (depart. Gers) wystosował do redakcji »Gońca« list, w którym opisuje losy tych naszych kolegów, którzy uciekli ze Szwajcarii do Francji. Ci z nich, co już przed wojną mieszkali we Francji, odsyłani są do miejsc zamieszkania, inni są wcielani do grupy pracy nr 862, która jest kompanią zbiorczą. **Nie ma dla Polaków możliwości legalnego powrotu do strefy okupowanej.** Mogą powracać jedynie żołnierze z niewoli niemieckiej, posiadający tzw. »Entlassungschein«, które służy zarazem jako przepustka graniczna. Z kompanii nr 862 nasi żołnierze kierowani są do właściwych kompanij pracy (obecnie w depart. Alier), gdzie pracują na roli z płacą około 500 fr. miesięcznie albo w lasach przy cięciu i wypalaniu drzewa na węgiel, wreszcie w kopalniach węgla lub łupków bitumicznych. Część pozostaje w depart. Gers do pracy na roli z płacą 480 fr. miesięcznie. Warunki wyżywienia są tutaj gorsze, chleb na kartki w ilości 350 g i 40 papierosów lub paczka tytoniu na 10 dni. Ubrania, bielizny ani butów kupić nie można. Pracujący są wolni w swojej gminie, gdzie pracują, dalej mogą się poruszać jedynie za specjalną przepustką żandarmerii. »... Spora liczba spośród tych, co od roku przeszli granicę, siedzi po obozach karnych, inni są rozczarowani i narzekający... Ze Szwajcarii przybywają śmiertelnie znużeni życiem obozowym, a tutaj ich czeka to samo, tylko w gorszych warunkach«.

— 9. IX w Rouen odbył się uroczysty pogrzeb 140 ofiar angielskiego bombardowania lotniczego, jakie miało miejsce 5. IX.

Śpieszmy z pomocą

— Na rzecz pomocy jeńcom w Niemczech wpłacili: Dr E. Eggenschwiler z Solothurn: zbiórka wśród znajomych fr. 15.— Obóz Tavanasa fr. 28.— Zespół siatkówki obozu Münchenbuchsee (nagroda ofiarowana przez YMCA a zdobyta w rozgrywce z obozami Burgdorf i Büren) fr. 30.— Ogn. R. Jasiński fr. 1.— Plut. Z. Ignaszewski fr. 30.— Plut. K. Tarczyński fr. 5.— Plut. W. Zagrodnik fr. 1.— (Obóz Sarnen).

— Na rzecz internowanych w Hiszpanii: Obóz Saillon fr. 112.68.

— Chorym kolegom w szpitalu żołnierze obozu Dättwil: fr. 74.30.

— Zbiórka na „Dar Narodowy D. S. P. 1942 r." dała do dnia 31. sierpnia fr. 4696.65. Dotychczas wypłacono za pośrednictwem redakcji „Wiarusa Polskiego" następujące zasiłki z tego funduszu; (we frankach francuskich):

1500 fr.: Maria Wielgosik; **po 1000 fr.:** Piech Karolina, Rydlewska Maria Rosa, Malinowska Helena, Lesiak Stefania, Słonina Michał, Meron Katarzyna, Mme Colas opiekująca się Ireną i Krystyną Pawłowską, Nalepa Franciszka, Kozłowska Janina, Wójcicka Stanisława, Najman Albina, Porada Józefa, Raich Froim, Wojtasik Eleonora, Laskowska Leokadia, Wawrzyniak Anna, Graca Henryk, Fiedunio Aniela, Cebula Piotr, Augustyn Maria, Nowak Katarzyna, W. Kimla dla sierot Brodowskiej; **po 900 fr.:** Moczygęba Adela, Długoń Aniela, Pituła Helena, Penziak Stefania, Dzieduszko Adela, Zając Marianna, Tomczak Anastazja, Grenda Maria, Staszak Ludwika, Iłowiecka Irena, Błaszczyński Kazimierz, Rzeczkowska Katarzyna, Macioszczyk Jadwiga, Szczepaniak Katarzyna, Augustyniakowa Maria; **po 850 fr.:** Chwirala Wiktoria (d. c. n.).



Z ŻYCIA OBOZÓW

Był mglisty, jesienny ranek, kiedy jechaliśmy do pracy. Jedni koledzy narzekali, że nie wdziali swetrów, inni, którym marzły ręce, ogrzewali je w kieszeniach. Mówiliśmy o naszej tu pracy i sąsiad mój opowiadał, jak w górach pracowali przy budowie drogi, jak taczkami wywozili z łożyska potoku sterty kamieni i żwiru, jak trudzili się podczas śniegu i mrozu, jak znosili z góry rozebrane baraki... I pomyślałem sobie wówczas, że jednym z najtrwalszych wspomnień, jakie po nas tu pozostaną, będzie wykonana przez nas praca. Żmudna, ciężka, najczęściej nieefektowna praca. I że o niej właśnie, a nie o akademiach i in. nieważkich sprawach chciałbym na tym miejscu czytać... *w. w.*

ZALON. — O przygotowaniach, które poprzedziły nasze Święto Żołnierza w dn. 15 sierpnia br. powiem jedynie, że ruch w obozie był ogromny, a „rejon zakwaterowania" uległ gruntownym przeobrażeniom. Podobne to było wszystko do prawdziwego alarmu — bieganiu i apelom nie było końca.

Pan Generał przybył do nas o godz. 10 rano. Po raporcie i uroczystym podniesieniu flagi odbyła się msza polowa, odprawiona przez ks. Bemke, podczas której odśpiewano kilka pieśni, m. in. staropolską pieśń rycerską „Bogu Rodzica".

Po nabożeństwie nastąpiła dekoracja krzyżem „Virtuti Militari" por. W. oraz wręczenie przez p. Generała nagród za pracę. W przemówieniu swoim p. Generał podkreślił znaczenie święta żołnierza dla nas oraz apel o wytężoną pracę, mającą na celu przygotowanie się do dalszych obowiązków, które na nas czekają.

W obiedzie żołnierskim, który się odbył w południe, wziął udział nasz Dowódca Dywizji oraz liczni delegaci sąsiednich obozów akademickich pracy — z Peilerwald, Peilerboden, Grossalp, Thurahaus, Neukirch i z Safien. Przemawiali: komendant obozu kpt. B. oraz podchorążowie Ł. i L. Na zakończenie obiadu odbyły się produkcje artystyczne. Każdy rodzaj broni, reprezentowany w obozie, przygotował i wykonał własny program.

Występy te urozmaicone były produkcjami chóru i recytacjami por. H. Na pierwszy ogień poszedł występ kawalerii, utrzymany w charakterze poważnym z kilku tylko wesołymi „żurawiejkami" na zakończenie. W „artyleryjskim" programie najwięcej oklaskiwano piosenki oraz monolog kpr. P. Najbardziej ożywionym był występ piechoty, ilustrujący życie obozowe. Całość przeplatana była dowcipnymi piosenkami, ułożonymi specjalnie na nasze święto przez pdch. E. Piechota uzyskała bezapelacyjnie najwięcej oklasków, a p. Generał wyraził autorowi oraz wykonawcom specjalne uznanie.

Po zakończonym przedstawieniu p. Generał rozmawiał jeszcze długo z uczestnikami uroczystości, po czym dokonano wspólnej fotografii.

(tad)

ZALON - SAFIEN PLATZ. Zamknęły nas góry... — Z Versam rozpoczął się pochód braci studenckiej w myśl pieśni Pola „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię". Na czele szedł sam major N. On musi... on chce... on świeci przykładem... Po drodze złapała nas noc i deszcz ulewny. O północy dotarliśmy do centrum obozów uniwersyteckich, siedziby ich komendanta. Tu czekała nas niespodzianka: mamy iść jeszcze około 45 minut w góre do nowej rezydencji „letniskowej". Zawiera ona, jak się okazało, trzy baraki i przybudówkę kuchenną.

Zadomowiono się z miejsca. Trzy dni trwały porządki i organizacja. Następnie rozpoczęła się nasza praca. Nasza „trzynastka" długo spoglądała na łopaty i kilofy, nabijała tradycyjne fajki, spluwała i znowu dumała — nie bardzo mając ochotę rozpoczęcia 3-miesięcznych wywczasów. Kawalerią zainteresował się sam ppor. T., kierownik technicznych robót. Dla przykładu kopał na oczach naszych przez godzinę. 13-tka spoglądała, chwaliła sprawność i robotę i — na tym koniec — cisza — spokój — i znowu fajki nabijała... A jednak po kilku dniach 13-tka się wciągnęła i ochoczo a z humorem rozpoczęła pracę, która ma się stać trwałym śladem bytności obozów uniwersyteckich w tych stronach. Rytmicznym uderzeniom kilofów wtórują łopaty, skrzypią zardzewiałe koła taczek, od czasu do czasu ktoś nuci jakąś pieśń góralską.

Codziennie wstajemy o godz. 6, by ujrzeć ze wszystkich stron dumnie strzelające w niebo wierzchołki graubündeńskich łańcuchów górskich. Gdy spojrzysz w dal — widzisz tylko góry, tylko góry i góry... — te góry zamknęły nas na trzy miesiące.

Jerzy Narbutt

ADRAR (Sahara). — Otrzymaliśmy z Matzingen list tej treści: "...załączam jednocześnie list naszego „internowanego" na Saharze, gdzieś w pobliżu zwrotnika Raka. Autor listu, Świątkowski, był w naszej armii we Francji, dokąd przybył z Węgier. Po rozejmie obijał się po różnych departamentach aż wreszcie przybił do Marsylii. Tułaj we czterech „wynajęli" jakiś wehikuł morski i nuż żeglować przez m. Śródziemne — na południe. Wiatry i prądy zniosły ich dalej na zachód, niż zamierzali. Stąd też więzienia jedne po drugim, z kajdankami i cementem, aż gdzieś w Konstantynie zebrało się takich jak on — 200. Stąd ich po pewnym czasie zabrano do prac, do których zgłaszano się na wpół ochotniczo. Świątkowski i 11 jego towarzyszów zostało wysłanych do Adraru. Jest to mieścina na szlaku samochodowym, wiodącym od m. Śródziemnego do Gao nad rz. Niger. Stanowią obsługę stacji samochodowej."



— Poniekąd możemy zazdrościć wam, internowanym — pisze Świątkowski — że nie możemy być na waszym miejscu, bo u nas nie dość, że słonko przypieka, tak że między godz. 12 a 16 strach pokazać się bez kasku i okularów, ale i jedzenie jest kiepskie. Mięso raz w miesiącu. Zawsze groszek i makaron — makaron, groszek — czasem przeplatane soczewicą, a kraszone cebulką i daktylami. Gorzej jeszcze jest z palaczami. Od stycznia do dziś (list pisany 8. VIII) otrzymaliśmy po 300 papierosów. Na osiem miesięcy. Radzą sobie jak tylko mogą. Podzielili plac warsztatowy na rejony i każdy w swoim rejonie ma prawo zbierania niedopałków, których znowu trzeba ze świecą szukać. Gdy jeden drugiemu „wejdzie w parafię", to kłócą się. Inni znów palą niemożliwie silny tytoń arabski, a wszyscy od czasu do czasu „obsztachują" się „kifem", a potem są chorzy, jak po największym przepiciu. Kif jest to coś pośredniego między opium i kokainą. Zakazane, lecz stosuje się pomimo zakazu, jak tyle innych rzeczy.

Choć jesteśmy uważani przez władze jako pół- cywile, to jednak żyjemy całkiem po cywilnemu i do pewnych granic czujemy się wolni. Nie można nam zmieniać miejsca pracy. Musimy być tam, gdzie nam każą. Obiecują nam dać materiał na ubranie, lecz to wszystko; kombinujemy odzież z sienników, prześcieradeł, byleby tylko było czemś skórę nakryć. Mieszkam prywatnie pomiędzy ludnością arabską (innej tu nie ma). Mieszkamy pojedyńczo lub po dwóch, jak komu wygodnie. Dwóch spośród nas ożeniło się, jeden uciekł po miesiącu, drugi zaś po 10 miesiącach musiał wyjechać do Bechar, gdyż tu było dla niego za gorąco — nie z powodu klimatu...

Człowiek, przemęczony pracą i upałem, nie jest zdolny do myślenia. ...Świat tutaj zaczyna i kończy się na daktylach.

...do rychłego zobaczenia. Czołem!

T. Świątkowski

HERISAU. Na odludziu. — Dolina spowita mrokiem drzemie. Mgła gęsta opadła z niebotycznych gór, szarym cielskiem wepchnęła się do wszystkich zakątków, we wszystkie bruzdy i fałdy, owinęła potulnie kamienie i skały nad pobliską łąką, wdarła się w miasto baraków, zapanowała nad dzikim królestwem internowanych. Szumiący wściekle potok śpiewał wzdłuż drogi swoją melodię lodowców.

Spokojnym krokiem podążaj po wąskiej drożynie, nie przestrasz się i nie zatrzymuj kroku, gdy nagle doleci cię głos melodii, w którą kiedyś codziennie się wsłuchiwałeś. Pod skalnym urwiskiem, na niewielkiej kamienistej łące, przeciętej wstęgą lodowatej wody, przykucnęły siedziby „szarych chłopców". Krótkie, matowe smugi światła doprowadza cię do celu. Wejdziesz do środka zziajany, zmęczony długą podróżą. Przywitają cię uściski, pocałunki kolegów, wesoły gwar. Na pewno herbata, kawa, a może i ser się znajdzie. W najgorszym wypadku, gdy kucharz rozłoży ręce i załamanym głosem wykrztusi: „Ni... ni... mom, nie prziwiyźli...", otworzy dziadziu kantynę...

Nie długo jednak nacieszysz się radością rozmowy, bo oto do baraku wkroczy służbowy: „Światło gasić! Spaaać! Dobraa noc!"

Ledwoś zdążył oko zmrużyć (jak sądzisz), a już zrywa cię na nogi donośny dźwięk pobudki. Zezłościsz się na wysokiego czarnego watażkę - kaprala, wyskoczysz z łoża celem powiedzenia mu chociażby paru przyjemnych słów, ale zobaczywszy cały korowód półnagich ciał, chlustających się w strumieniu, poniechasz swój zamiar na rzecz czerstwej, zimnej kąpieli porannej. Potem zjesz śniadanie i... nagle poderwie cię — trąbka! Ostatnie jej akordy: „Wy — ko — nać!" uderzą cię z siłą o uszy, a przed oczyma przebiegają ci postacie, śpieszące na apel poranny. Będziesz świadkiem zdawania raportu, w skupieniu wysłuchasz modlitwy porannej. A potem, jeżeli będziesz miał ochotę, przejdziesz się na rejon pracy. Ogłuszy cię stuk kilofów, zgrzyt łopat, huk skał staczanych przez Franusia i Dżerome z urwiska skalnego, skowyt ciężko załadowanych taczek, a stuk młotków kamieniarskich będzie ci wybijał takt marsza.

Kiedy gdzieś około godz. 10 wzejdzie zza gór słońce, znikną z ciał osmolone salopety i zdumią cię zdrowie, kolor i prężność młodych muskułów. Spojrzawszy zaś po okolicy może zauważysz tu i ówdzie ukrytych za szaletem parę oczu lub złowrogi dalekowidz. Nie zrażaj się jednak — my do tego przyzwyczajeni.

Po pracy przyjrzysz się prywatnemu życiu obozu. Rozmaitych poznasz ludzi i rozmaite grupy. Najsamprzód więc skrzętne i zapracowane dowództwo oraz kancelarie, potem ludzi piszących, czytających, studiujących. Ot ten na przeciw okna — to Andrzej; podkuwa stenografię. Obok niego Zbyszek ze słownikiem francuskim. Naprzeciw nich Dymek, rozkoszujący się Clausewitz'a „Rozmyślaniami" o wojnie; dalej Staszko — w towarzystwie Dmowskiego, Masaryka, Benesza i in. przegryza sprawę czechosłowacką. Na drugiej stronie Staszek i Jurek czytają z rozmachem „Novelieri Polacchi", obok nich Wojtek i Dżerome prowadzą z zapałem wyskokowe interesa (po dwóch latach teorii konieczna praktyka!). Gdzieś na podwórzu „patron" z chórem po setny raz piłuje „Most", a w kącie ustawia się do premiery „Orkiestra śląska" pod dyrekcją A. Grzonki. Na poczekaniu „Czarne oczy", „Ciupczyk", „Czardasz".

Praca i życie kipią. Każda minuta zda się być wykorzystana, każda chwila droga. Pracujemy i żyjemy dla przyszłości!

Sfinx

Nasz Poradnik

Korespondencja z Rosją

Podajemy do wiadomości, że istnieje możliwość korespondowania z Rosją za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Internowani mają prawo wysyłać listy oryginalne bez posługiwania się formularzami. Listy te, zaopatrzone w dokładne adresy, względnie możliwie dokładne dane (rok urodzenia, imię ojca i matki itd.) i zakopertowane należy przesyłać pod adresem „Comité International de la Croix - Rouge, Agence Centrale des prisonniers de guerre, Genève".

Narty

Biuro Centr. Y. M. C. A. (Münchenbuchsee) przyjmie zaraz zamówienia na narty bez wiązań. Zgłoszenia natychmiast, gdyż od ilości zależeć będzie ew. rozpoczęcie fabrykacji.

CZYTELNICY PISZĄ

Jak ma wyglądać kronika obozowa?



Dwugłos naszych korespondentów z Unterkulm i Brühl-Reichenau na temat, jak ma wyglądać nasza kronika obozowa (patrz nr 16/48, artykuł »Na wesoło czy na smutno?«), uzupełniamy dzisiaj stanowiskiem J. G. z Seewis, który --- w odpowiedzi na naszą prośbę o wiadomości ze swego obozu --- pisze:

...»Musimy pamiętać, że jesteśmy przede wszystkim żołnierzami i nasz żołnierski obowiązek nie jest jeszcze wypełniony całkowicie.

Pisać korespondencje »naciągane« nie ma celu. Lepsza prawda choć gorzka, niż słodkie kłamstwo. Czytając korespodencje w »Gońcu« z innych obozów muszę stwierdzić, że w wielu wypadkach jest tam dużo przesady. Sam znam wiele obozów, w których pracowałem i wiem, że inne nie wiele się różnią, a cuda obecnie się nie dzieją«.

Sprostowanie

Nasz uważny Czytelnik O. pisze m. in.: »...chciałbym sprostować nieścisłości czy pomyłki, jakie się wkradły do artykułów »W dniu Władysława« w nr 13/45 »Gońca Obozowego«: 1) Życiorys Prezydenta --- a) Prezydent Raczkiewicz nigdy nie był wojewodą mińskim, gdyż w czasie wojny polsko-sowieckiej 1918/1920 województwo takie nie istniało; b) Każdorazowy Prezydent R. P. po powołaniu na to stanowisko automatycznie otrzymuje wielkie wstęgi orderu Orła Białego i Polonia Restituta, które to odznaczenia zostały w »Gońcu« opuszczone. 2) Życiorys Naczelnego Wodza: --- W wojnie polsko-sowieckiej 1920 r. nigdy nie istniała żadna »armia poleska«, natomiast była operacyjna grupa poleska, którą dowodził gen. Sikorski, mianowany następnie dowódcą 5 armii. 3) Życiorys gen. Andersa: --- W życiorysie tym m. in. napisano: »NKWD, dawne OGPU, lub — po prostu jeszcze dawniejsze GPU - czrezwyczajka«. Otóż NKWD, to rzeczywiście dawne OGPU, choć w r. 1940 NKWD rozpadło się na dwa niezależne komisariaty, a mianowicie: NKWD, czyli komisariat spraw wewnętrznych i NKWB, czyli komisariat wewnętrznego bezpieczeństwa --- odpowiednik dawnego OGPU. Z drugiej strony OGPU i GPU, to jest jedno i to samo. Jedynie dla skrótu OGPU nazwano GPU. A więc GPU, to nie skrót czrezwyczajki, który brzmiał CZEKA. Prawidłowo wspomniany ustęp powinien brzmieć: »Ten chyba, kto nie wie, co to jest NKWD, dawne OGPU lub po prostu GPU, a jeszcze dawniejsza CZEKA«.

Tyle nasz Czytelnik, któremu dziękujemy za uważne czytanie naszego pisma i sygnalizowanie błędów. Przy sposobności wyjaśniamy, że autor życiorysu gen. Sikorskiego wiedział o »grupie poleskiej«, ale świadomie użył wyrazu »armia«, który niezbyt w tym wypadku odbiega od pojęcia grupy operacyjnej, a nie wymaga specjalnych wyjaśnień dla naszych czytelników. Co do »wojewody mińskiego« w życiorysie Prezydenta, to ustęp ten podaliśmy dosłownie za »Kalendarzykiem Polaka w Wielkiej Brytanii« na rok 1942.

Z wędrówek redakcyjnych

W państwie... pomidorów



Jeszcze jeden tunel... z kolei nie wiem który --- jeszcze jedna (zresztą całkiem dyskretna) kontrola »police d'armée« i nareszcie --- Locarno. Po dniu pełnym wrażeń i niesamowitego skwaru nareszcie wygodne łóżko i sen. Ale gdzie tam! Okazuje się, że ostatni tramwaj do Ascony odszedł parę godzin temu --- nie pozostaje zatem nic innego, jak walić piechotą parę kilometrów.

Nareszcie na miejscu. Parę pomidorów, solidna miska kwaśnego mleka (jak u mamy) i spać --- bo o 5.30 rano trzeba być na nogach.

Ale z tym spaniem to nie tak wesoło. Sąsiad chrapie i ma jakieś niespokojne sny, bo od czasu do czasu otrzymuję solidny cios w głowę; komary wykonują ataki falowe; parno i gorąco, że radbym wyskoczyć ze skóry i lec obok. Męki przerywa nareszcie przeraźliwy głos dzwonka. Wyskakuję z łóżka, wystawiam głowę przez okno i widzę rzecz nieoczekiwaną. Do zawieszonego na drzewie dzwonka, a raczej dzwonu, jaki noszą na halach alpejskich krowy, uwiesił się nagus jedynie w opasce na biodrach, czarny jak heban, a w nim, o dziwo, poznaję dowódcę kompanii sztabowej mego pułku. To dyżurny budzi obóz do pracy. Alarm zrobił swoje --- wszystkie pokoje ożyły, a za chwilę wybiega z nich czarna załoga.

»Byłoby nieprzyzwoitością, gdybyś wyszedł w mundurze --- tutaj tak nie można, to wzorowy klub nudystów...«

Wobec tego wdziewam na siebie coś, co ma imitować kąpielówki --- a jest po prostu obciętymi i stosownie uszczelnionymi gatkami --- i za chwilę witam znajomych, kolegów z pułku itd.

Czuję się nieswojo, gdy swoją wydelikaconą ręką ściskam twardą, czarną i spękaną prawicę swego dowódcy pułku, gdy patrzę na szerokie spalone tessyńskim słońcem bary kolegów, zdrowe i czerstwe twarze, na których znać wysiłek twardej pracy szeregu miesięcy.

Nie ma czasu na rozmówki --- krótkie śniadanie i: »Sekcja pomidorowa na stanowiska!...« To głos naczelnego ogrodnika (w cywilu - wojewody). I: »Zbierać tylko dojrzałe!«

Wychodzimy z jadalni i wkraczamy w las pomidorowy. Widok naprawdę imponujący. Ośm tysięcy olbrzymich krzaków, uginających się pod ciężarem owoców, ciągnie się równymi rzędami aż do brzegów Lago Maggiore. Obok 1/2 ha fasoli nasiennej, łany ogórków, melonów itp. --- wszystko poprzegradzane płotami winnej latorośli. Wyrażam swój zachwyt.

»Tak, dzisiaj to jest ogród wzorowy, ale trzeba było przyjechać tu wczesną wiosną i zobaczyć ten kawał nieużytków, który oddano nam pod uprawę. Dosłownie opadały ręce, nie wierzyliśmy, że w ogóle może się coś tutaj urodzić. Często odwiedzają nas tutaj cywile (przeważnie płeć piękna) i z daleka (bo z bliska nie wolno) podziwiają wyniki naszej pracy, a widząc nasz temperament przy robocie, obliczają nasze możliwości i w innych także kierunkach«.

»Ty, durnowaty pomidor, nie zrywaj zielonych!«

»Bo to, widzi kolega, cały ogród jest podzielony na działki i każdy odpowiedzialny jest za wynik na swoim kawałku; aby zatem zaimponować innym, taki cwaniak nazbiera zielonych pomidorów i chwali się, że to właśnie on jest najlepszy...«

Około południa schodzi z pola załoga, obładowana koszami, i staje przed obliczem szefa, który okiem dobrego gospodarza oblicza plon dnia, rozdziela pochwały i nagany, a wszystko w atmosferze humoru, prawdziwego koleżeństwa, w atmosferze, którą stwarza wspólna, rzetelna i skuteczna praca.

Po oczyszczeniu wszystkich owoców i wysłaniu na rynek, szef wyznacza sekcję dyżurną, która późnym popołudniem i wieczorem, z uwagi na panujące upały, podlać ma cały ogród.

Myślałem, że wieczorem po skończonej pracy uda mi się zebrać partyjkę do bridża --- ot takie miastowe przyzwyczajenie --- ale gdzie tam, tu idzie się spać razem z kurami, każdy zmęczony całodzienną pracą rzuca się na łóżko i z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku zasypia zdrowym, spokojnym snem, aby o świcie na odgłos dzwonka znowu stanąć na stanowisku.

Gdy opuszczałem następnego dnia obóz, wręczył mi komendant piękny zaiste upominek --- ogórek i pomidor imponującej na prawdę wielkości. »Weźcie go, kolego, i pokażcie w redakcji --- niech wiedzą, że nie marnujemy tu czasu...«

Wziąłem, lecz nie dowiozłem na miejsce --- wybaczcie moje łakomstwo. *(a. k.)*

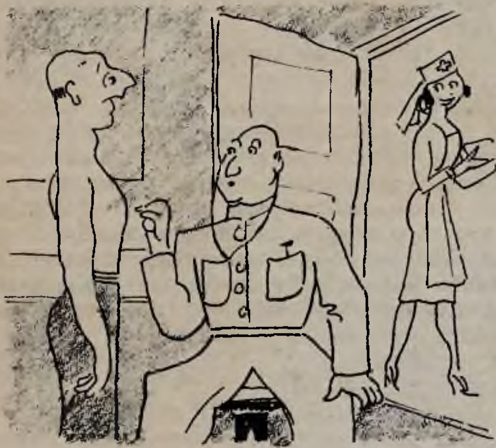
Patrzmy na Szwajcarię

Religia ludu szwajcarskiego

Przez cały XVI i jeszcze w ciągu XVII wieku przechodził lud szwajcarski bardzo poważną i niebezpieczną dla swej jedności próbę. Trwały wówczas krwawe i zacięte walki między protestantami a katolikami. Obie strony szukały poparcia u mocarstw sąsiednich i stąd walki religijne stawały się politycznymi, zagrażając całości państwa szwajcarskiego. Próbę tę jednak Szwajcarzy przetrwali. Dziś wszystkie religie cieszą się tu jednakowym uznaniem i szacunkiem, państwo nie miesza się w te sprawy, a społeczeństwo jest całkowicie tolerancyjne.

Około 2/3 mieszkańców Szwajcarii to ewangelicy reformowani w większości zamieszkujący Mittelland czyli tzw. kraj środkowy i Jurę, główne miasta jak Zurych, Berno, Bazyleę i Genewę, oraz kantony rolnicze jak Vaud, Neuchatel i Glarus. Katolickie są stare kantony Uri, Schwyz, Unterwalden, Lucerna, miasta Zug, Fryburg i Solura oraz dwa górskie kantony Valais i Ticino. Prawie jednakowo występują oba wyznania w kantonach Aargau, Thurgau, St. Gallen i Grison.

Pośmiejmy się!



rys. lewy:
Nieporozumienie
Pacjent: — Aach!
Doktór: — Ma pan mowić »aa« tylko wtedy, gdy poproszę pana o to!

rys. prawy:
Wojna w Afryce
»Tajemnicza broń pustyni«.



Też pociecha

Sławny chirurg skończył właśnie amputację nogi. Krewny pacjenta bierze lekarza na bok i pyta:

— Czy sądzi pan doktór, że chory wyzdrowieje?

— Ten? Nie było w ogóle ani cienia nadziei.

— Ale w takim razie pocóż było kazać mu cierpieć?

— Tam do licha, czyż można od razu powiedzieć choremu, że nie ma ratunku?... Trzeba go trochę przygotować.

N'ewinne pocałunki

Mister Saman domagał się przed sądem rozwodu z żoną. Widział przez szparę w ścianie, jak się namiętnie całowała z pewnym młodzieńcem. Dodał również, jako okoliczność, mogącą mieć pewne znaczenie, iż ów człowiek miał na sobie tylko koszulę, a żona — jeszcze mniej.

Sędzia: — Czy oni robili coś poza całowaniem się?

Mąż: — Hm, w czasie moich obserwacyj — nie.

Sędzia do żony: — Czy te pocałunki były namiętne?

Niewinnie oskarżona żona: — Ależ skądże?! Ot tak sobie nic nie znaczące pocałunki dla zabicia czasu.

Sędzia do podejrzliwego męża: — Więc o co ma pan właściwie pretensję? Beznamiętne pocałunki nie są żadnym powołem do rozwodu. Uchylam pańską prośbę.

Dostateczna kara...

Znany francuski pisarz Voltaire (1694 - 1778) uratował sobie życie pewnego razu przez dowcipną uwagę. Było to mianowicie w Anglii, gdzie w owym czasie Francuzi niezbyt byli lubiani. Podczas przechadzki w jednym z parków londyńskich wyszło na jaw, że Voltaire jest Francuzem i w mgnieniu oka otoczył go podniecony tłum.

— Ukatrupić Francuza! Na latarnię z nim!

Voltaire wskoczył na pobliską ławkę i zawołał:

— Anglicy! Chcecie mnie zabić, ponieważ jestem Francuzem! Czyż nie jestem ukarany dostatecznie, nie będąc Anglikiem?

W tłumie rozległ się burzliwy śmiech i Voltaire'a puszczono wolno.

Do „dyskutowiczów“

Chcesz dyskutować? Bardzo proszę!
Ja wszelkie ludzkie głupstwa znoszę,
Lecz jeśli nie dasz mi prawd nowych,
Oszczędź mi chociaż chamstw myślowych...

J. M.

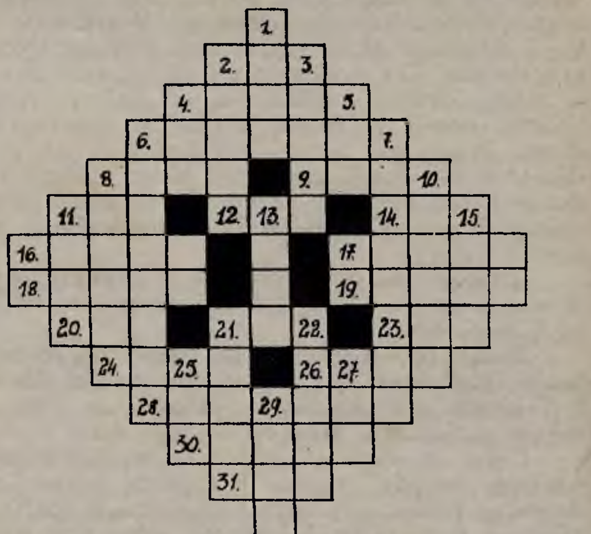
KRZYŻÓWKA

POZIOME:

2) Słonina niesolona. 4) Najwyższe wzniesienie słońca. 6) Inaczej zysk. 8) Inaczej krawędź. 9) Państwo w Azji. 11) Przyrząd służący do ważenia (l. m. 2 przyp.) wspak. 12) Imię tureckie. 14) Pęk włosów. 16) Gatunek ryby. 17) Schowek. 18) Góralska nazwa gospodarza. 19) Przednia strona. 20) Roślina służąca do wyrobu materii. 21) Gatunek drzewa. 23) Okres czasu. 24) Stolica Peru. 26) Choroba. 28) Jednostka ciepła. 30) Kruszec. 31) Inaczej dźwięk.

PIONOWE:

1) Miejsce wyświetlania filmów. 2) Nazwa ciężkiego działa z wojny ubiegłej. 3) Kolonia włoska w Afryce. 4) Przyjaciel Mickiewicza. 5) Ciecz służąca do konserwacji papy. 6) Biorący udział w zawodach sportowych. 7) Jarzyna. 8) Objaw choroby płuc. 10) Mały pokój. 11) Bramka. 13) Gatunek antylopy. 15) Zwierzę leśne. 21) Zespół taneczny. 22) Święta księga muzułmanów. 25) Inaczej posiadam. 27) Zwierzę wspak. 29) Część czapki.



ul. M. Sawicki, M'buchsee

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.